

Tarasowe ogrody Pethquetta rozciągały się na kilku wywyższeniach nad główną pieczarą Irthis'ava. Można było stąd podziwiać oszalałymi piękno podziemnej stolicy, potężne stalagnaty i stalaktyty, w których rzeźbiono całe pałace, krystalicznie czyste strumienie splatające się w szemrzącą mozaikę, liczne tarasy i aule, w których podziemne elfy uczyniły swoje dwory, wspaniałe ogrody powstałe wokół licznych Ognistych Kwiatów rosnących w mieście. Wreszcie dostrzec można było lekki poblask dobywający się ze środka miasta, Kryształową Komnatę, która była centrum państwa.

Stojąc tutaj i spoglądając na cudowne miasto, które płynnie wkomponowywało się w naturalny kształt jaskini, miało się wrażenie, że wszystkie problemy są odległe i małe. Jak walki z krasnoludami czy goblinami mogłyby zagrozić potędze takiej jak Serce? Zwłaszcza, że wiele części miasta nie było widocznych z Pethquetta, gdyż znajdowały się powyżej lub poniżej głównej pieczary.

A mimo to Irthen miał dziwne, niejasne przeczucie, jakies drzenie w tyle świadomości. Nic nie uzasadniało tego wrażenia, Ithis'ava była spokojna, walki toczyły się daleko od miasta i szły dobrze. Być może niepokój wywoływały ledwie słyszalne żałobne pieśni dawnych kapłanek Klyfty, śpiewane nieustannie od odejścia bogini – matki były słyszalne z położonej niżej świątyni. Być może niepokój wywoływała stojąca nieopodal elfka, Mea'Aran Tlais Orthogok. Mówiono, że straciła swego bliźniaka, dosłownie lub nie, szeptano też, że na powierzchni zobaczyła rzeczy, które ją zmieniły. Jednak wszystko to mogły być plotki, których wiele w jaskiniach Dzieci Cienia. Elfka stała wpatrując się na niewielki przedmiot złożony na dłoni, z daleka przypominał czarną perłę, jak te znajdowane w Morzu Szeptów.

- Zaraz nas wezwą – wyszeptała Mea, zaskoczenie Irthena było niemal równe jej własnemu, kiedy usłyszała mimowolnie wypowiedziane przez siebie słowa.

Irthen podszedł bliżej, by zapytać co ma na myśli, jednak wtedy cała pieczara zatrzęsała się od potężnego dźwięku. W głębinach rozbrzmiały rogi tak stare jak samo Serce, rogi które milczały od dnia powstania ludu podziemnych elfów, rogi niosące niepojętą wiadomość.

Wróg w Irthis'ava.

Dłonie Mei same znalazły drogę do rękojeści mieczy, Irthen płynnym ruchem związał rude kędziorzy w kucyk i dobył własnej broni. Ku przerażeniu obydwójga elfów dźwięki rogów dobiegały z pobliza Kryształowej Komnaty, sugerując, że to właśnie tam wdarł się nieprzyjaciel. Pytanie "jak" i "kto" musiało poczekać, obydwójga puścili się pędem przez ulice i korytarze. Komnata musiała zostać ocalona, ci, którzy dopuścili się tego bluźnierstwa, musieli zapłacić. Irthis'ava poczęło się budzić i ruszać. Ktokolwiek zaatakował miasto, źle wybrał, każdy podziemny elf był bowiem gotów walczyć.

Podróż krasnoludzkiej ekspedycji dłużyła się niemiłosiernie. Nie pomagała jazda szybkimi wagonami czy kolejne rundy coraz bardziej rubasznych i nieprzyzwoitych gier, piwo było ściśle racjonowane od samego początku wyprawy, więc o tym też można było zapomnieć. Wszyscy członkowie wyprawy zdawali sobie sprawę z jej wagi, nawiązanie kontaktu z braćmi z Zapółdnia, poznanie ich historii i rzemiosła było niezwykle ważne i pasjonujące, to długie odcinki Podziemnej Drogi były nieznośnie monotonne.

Z drugiej strony lepiej nuda niż nóż w dupie wbity gobliną lub elficką ręką. Ekspedycja była zbyt ważna, by pozwolić sobie na takie rozrywki. Co więcej, niedługo miała się diametralnie zmienić. Krasnoludy wkroczyły na ostatni odcinek Podziemnej Drogi, wręcz starożytne tunele wydrążone jeszcze w czasach, kiedy lud Wajana niepodzielnie rządził Avgrunheimem i mógł budować, gdzie

zechciał. Wkrótce droga miała się skończyć zawałem, który był najbardziej południową częścią znanych tuneli. Wreszcie wagon zatrzymał się przed zasypanymi torami.

- Dobra, dziewczynki, zwlekać dupska, koniec jazdy – rozbrzmiał donośny głos Asbjorna Yrg Tua. – Panie Defthagron, ekspedycja będzie gotowa do marszu za około dwadzieścia minut.

- Dobrze, upewnijcie się, że będziecie mogli walczyć i maszerować wygodnie, nie wiadomo jakie gówno mamy przed sobą.

Dzięki skutecznej mieszance rozkazów i wyzwick, przemieszanych z okazjonalnym sierpem w kły, dwadzieścia minut później krasnoludy były gotowe. Ruszyli w nieznane tunele, kierując się na azymut. Choć pozornie mogło wydawać się to szalone, to każdy krasnolud doskonale wyczuwał drogę pod ziemią. Wiedzieli, dokąd idą. Wkrótce zagłębili się w płataninę korytarzy, poziom Niższych Przejść wciąż był dość szeroki, by skutecznie nim maszerować, jednak bliskość Świata Echa odcisnęła swoje piętno i wiele głównych korytarzy miało mniejsze odnogi prowadzące niemal zawsze w dół.

Krasnoludy szły szybko, w milczeniu, i przy minimalnej ilości światła. Ich ręce spoczywały na rękojęściach broni, potężne tarcze i kusze były w gotowości. Jaskinie te były bardzo blisko Irthis'avy podziemnych elfów i jaskiń goblinów. Każdy członek ekspedycji nieustannie nasłuchiwał dźwięku kroków z korytarza, jeśli nie humanoida, to jednego z licznych drapieżców. Defthagron starannie dobrał swój oddział. Zaprawieni w bojach wojownicy i najemnicy, osławieni górnicy z najniższych sztolni, sprawni magowie i kowale run. Musieli działać jak jeden organizm, jeśli mieli przetrwać...

- Gobliny! – rozległ się krzyk gdzieś z tyłu ekspedycji.

- Baruk Khazad! – zakrzyknął Defthagron unosząc topór nad głowę, odpowiedział mu dudniący ryk krasnoludzkich gardeł.

W jednej chwili rozpalono pochodnie, w ich blasku załśniły uniesione do ciosu topory i miecze, potężne krasnoludzkie tarcze zamknęły ścianę, jakiej nie powstydziałaby się żadna forteca. Gobliny wylewały się z jednego z dolnych przejść, wysokość była po stronie krasnoludów i Słyszający Skalę wykorzystali ją, zsyłając w dół kontrolowaną lawinę. Potężne tąpnięcie rozeszło się po korytarzach, a gdy ucichło dało się słyszeć żalosne piski umierających goblinów.

- Kolejni!

Gobliny nadchodziły z innego korytarza, lecz z tej samej strony przejścia, zatem krasnoludy nie musiały przestawiać linii. Rozległ się trzask cięciw i seria bełtów pofrunęła w stronę wroga, w chwilę potem ozwał się drugi szereg strzelców, po czym na powrót pierwszy. Gobliny padały jak muchy i Defthagron zaczął zastanawiać się, co było nie tak. Atakowały bez planu czy koordynacji, zupełnie jakby raczej uciekały przed czymś. Mimo to sama liczba goblinów spychała krasnoludy coraz głębiej w nieznaną tunel, dalej od obranego kierunku. Topory i miecze uderzały raz po raz, wtórowały im zaklęcia i kusze, jednak sytuacja stawała się coraz gorsza.

- Tutaj, bracia! – rozległo się wołanie, ewidentnie krasnoludzkie, Defthagron odwrócił się, by dojrzeć wojownika z młotem wskazującego im jedno z przejść, na rozkaz krasnoludy wycofały się w tamtą stronę, zaś wojownik zamknął za nimi ciężkie kamienne wrota.

- To nie powstrzyma ich na długo.

- Nie, lecz moc naszego boga tak – powiedział wojownik rysując coś na ziemi, Defthagron od razu rozpoznał kontury run.

- Wajana już nie ma – powiedział Asbjorn.

- Doprawdy? – wojownik uśmiechnął się po czym wznosił młot – Lai Wajan fulk!

Powietrze rozdarł dźwięk uwalnianej energii, potężne runy pojaśniały w korytarzu, runy, jakich nikt nie był w stanie wezwać od czasu odejścia boga – kowala. Defthagron poczuł moc wypełniającą korytarz, moc boską, jakiej nie czuł od dawna. Za drzwiami rozległy się spanikowane piski i dźwięki potężnej eksplozji, po czym wszystko ucichło.

- Kim jesteś? – szepnął ktoś.

- Jestem kapłanem naszego ojca i wędruję z południowych fortec, by przekazać wam wspaniałą nowinę – powiódł wzorkiem po zebranych - Nasz ojciec powrócił.

Cisza wypełniła salę, nikt nie był w stanie się odezwać. Kapłan rozejrzał się po zebranych, wielu było rannych.

- Chodźcie, zaprowadzę was do pobliskiej wioski, tam odpoczniecie – w niemej zgodzie podążyli za krasnoludem, za kapłanem Wajana.

Mea biegła dzikim pędem przez miasto, płynnie omijając innych elfów. Cała Irthis'ava poderwała się na nogi, część biegła do Kryształowej Komnaty, część by zabezpieczyć bramy miasta. Elfka miała wrażenie, że jej świat zawęził się, ograniczył do jej celu, miecze ułożone wzdłuż przedramion całowały jej skórę przyjemnym chłodem morderczej stali.

Była już blisko, dość blisko, by poczuć kwaśny odór wypełniający powietrze, i zrozumieć.

Wbiegła na gzyms nad zagłębieniem, w jakim znajdowały się najbardziej zewnętrzne części Kryształowej Komnaty, zeskoczyła prosto na zaskoczonego wroga. Krew goblina zrosiła misterną mozaikę pod jej stopami. Świst stali i rozbryzg rozciętej tętnicy obwieścił nadejście Irthena, wokół było już wielu innych elfów.

- Znaleźć Matkę! – zakomenderował Irthen.

- Tam – Mea wskazała na wejściem, w którym Ślepa Gwardia przebijała się przez gobliny, między czarnymi pancerzami dało się dostrzec błyski tradycyjnych kolorów, w tym bieli.

Elfy rzuciły w stronę wroga, atakowane z dwóch stron gobliny nie miały szans. Srebrzyste ostrza cięły i rąbały, wyposażone w zęby krawędzie rwały mięso. Elfy walczyły z zawziętością i dzikością, jakiej nie pamiętano od czasów Rozłamu. Każdy z nich wściekły na wroga, który ośmielił się zagrozić Sercu, każdy z nich pohańbiony tym, że do tego doszło. Gobliny zostały rozerwane na sztuki, zaś kiedy ostatni z nich padł, Matka ozwała się zadziwiająco spokojnym głosem do dowódcy Ślepej Gwardii.

- Zadmijcie w rogi, niechaj zbiorą się armie.

- Matko – powiedział pełnym pokory głosem Gwardzista – nie jest jeszcze za późno, powinniśmy przeszukać miasto, może odzyskamy...

- Dokonało się, Lern'githcie, nie ma ich już w Irthis'avie, zostaje nam jedynie pościg.

Gwardzista skłonił się i odszedł szybkim krokiem.

- Wybaczcie mi Matko, jestem Irthen Tlais Arde aep Kirth – powiedział elf klękając, odziana na biało kobieta zwróciła się w jego stronę i Irthen poczuł, jak krew odpływa mu z palców. – O czym mówił Gwardzista, co mielibyśmy odzyskać?

Powietrze wypełniła gęsta cisza, zaś Matka powiodła wzorkiem po zebranych, jej nieodgadniony wzrok zatrzymał się na chwilę na Mei i kilku innych stojących opodal niej elfach.

- Naszą pamięć, Kronikę Złamanego Kręgu, w której spisano wiedzę o Rozłame.

Powietrze w jednej chwili stało się niewypowiedzianie zimne, jednak zanim słowa Matki dotarły do umysłów zebranych, ozwał się pełen zdziwienia głos.

- Lecz, czcigodna, jak to możliwe!? – głos mówiącej elfki załamywał się raz po raz, jednak ona nawet nie próbowała tego ukryć – Nikt nawet nie wiedział, gdzie Zakon Złamanego Kręgu krył Kroniki, nikt poza nami i Laro nawet nie wie o ich istnieniu, a ich byśmy wyczuli! Wszystkie Wielkie Rody chroniły Kryształową Komnatę swym sprytem i najsilniejszymi ramionami, Ślepa Gwardia stacjonuje tu w liczbie kilku setek, a nikt nie zdoła przejść obok nich, by go nie usłyszeli, nasi psionicy obłożyli komnatę iluzjami i zaklęciami jakie zwiodyły by bogów! – pełne napięcia,

wyczekujące milczenie zapadło wśród zebranych, Matka przymknęła oczy, rola wyroczni nie jest łatwa.

- Nie wiem jak do tego doszło. Wróg wdarł się przez starożytne korytarze, którymi nikt nie śmiał chodzić od czasu założenia Irthis'avy. Nie wiem, jak przeszli nasze straże, nie wiem, skąd wiedzieli o świętych przejściach, ni o samym istnieniu Kronik. Co chcieli uzyskać pozostaje skryte przed mym wzrokiem... - Matka zawiesiła głos, jej stare, zmęczone oczy dostrzegły desperację i rozrywający smutek w wzroku jej współbraci, rozumiała, szukali pocieszenia, w końcu zawiedli w jednym z najświętszych i najstarszych obowiązków – Jakkolwiek by się to nie stało, to mój wzrok był zbyt zamglony, by to dostrzec. Hańba za tę porażkę spada na mnie... Oddam się w objęcia bogów – dodała ledwie słyszalnym szeptem. Rola wyroczni nie jest łatwa.

Mea miała wrażenie, że grunt pod nią staje się miękki, niemy szok wypełnił serca zebranych. Nie chcieli w to uwierzyć, jednak matka nie mogła kłamać. Nie rozległ się nawet jeden szept. Mea czuła jak szok zmienia się powoli w nieznośny żal, zawiedli Matkę, zawiedli przodków, wszyscy byli zhańbieni, całe pokolenia stracone w oczach bogów, na których przysięgali. Łzy potoczyły się po policzkach elfki i wielu jej braci. Powoli smutek zmieniał się w nowe uczucie. Niepowstrzymane, gorejące i wypełniające całe ciało.

Gniew.

Z dziesiątków elfich gardeł wyrwał się ryk bezsilnej wściekłości i nienawiści, który utonął w brzmieniu rogów, dobywających się spod Kryształowej Komnaty. Był to dźwięk, jaki słyszano ledwie kilka razy od czasu Rozłamu. Wezwanie, rozkaz.

Niech drżą kamienne aule i serca mieszkańców Nallari.

Irthis'ava i Dzieci Cienia szli na wojnę.